
DYREKCJA BUDOWY NH

Główny Architekt * Wydarzenia poznańskie * Październikowe zebranie * Z-ca Dyrektora * Samorządność w Nowej Hucie

Uzgodniłem na początku 1956 r., że ponownie zostanę zaangażowany w DBMNH, tym razem na stanowisku Głównego Architekta. W schemacie organizacyjnym przedsiębiorstwa nie było jednakże takiej funkcji i dyrektor dopiero wystąpił do ministerstwa o jej wprowadzenie.

W Dyrekcji Budowy Miasta Nowa Huta zacząłem znów pracować od 1 maja 1956 r. Przyjęty zostałem jako starszy inspektor nadzoru, ale nie wróciłem już do Inspektoratu Nadzoru, lecz zakotwiczylem w Dziale Dokumentacji Technicznej.

Zająłem się weryfikacją całej dokumentacji projektowo-technicznej, napływającej z biur projektowych. Dział nadal prowadził jej ewidencję, oraz przyjmował z biur projektowych i rozsyłał do wykonawców, ale ja przejąłem za nią odpowiedzialność merytoryczną. Miłe panie zatrudnione w dziale nie miały żadnych możliwości oceny prawidłowości i kompletności przyjmowanej przez nie dokumentacji i było z tym trochę nieporozumień oraz pretensji, zgłaszanych później przez przedsiębiorstwa wykonawcze.

Miałem z powrotem bezpośrednie kontakty z projektantami Miastoprojektu. Dopraszany też byłem na Rady Techniczne, organizowane w celu oceny projektów w fazie opracowania koncepcyjnego, lub w fazie projektów wstępnych. Byłem w takich wypadkach recenzentem przygotowywanej dokumentacji ze strony inwestorskiej. Często sam opracowywałem koreferaty do prezentowanych opracowań. Do mnie też należała współpraca przy wykonywaniu założeń projektowych do zlecanej dokumentacji, ustalaniu warunków umownych itp.

Przy tych różnych czynnościach, zwłaszcza na radach technicznych, wielokrotnie spotykałem się z dyr. Ptaszyckim. Bywało, że w jakiejś sprawie zajmowaliśmy odmienne stanowiska, gdyż reprezentowaliśmy różne instytucje, niekiedy o przeciwnych interesach. Ale nie zmieniało to jednakże faktu, że zawsze czułem wielką sympatię i uznanie dla swego byłego szefa i cicerone w mych pierwszych poczynaniach zawodowych. Niedawno otrzymał on kolejną, prestiżową nagrodę państwową I stopnia w dziedzinie sztuki, za opracowanie ogólnego planu i realizację miasta Nowa Huta.

Jeszcze trzy osoby w Krakowie przypominały mi wrocławski okres mego życia. Byli to mianowicie trzej moi koledzy ze studiów, którzy podobnie jak ja, po uzyskaniu dyplomów architekta, przenieśli się z Wrocławia do Nowej Huty.

Stanisław Maciąłek przez wiele lat pracował w Zakładach Żelbetonowych w Łęgu-Czyżynach, dochodząc ostatecznie do stanowiska naczelnego dyrektora. Gabriel Sierański był projektantem, potem wieloletnim dyrektorem Biura Projektów Służby Zdrowia w Krakowie. Zaś Jerzy Lorenz kierował Działem Inwestycyjnym w Hucie im. Lenina. W różnych okresach czasu spotykałem się z nimi, najczęściej służbowo ze Staszkiem.

Dopiero w lipcu przyszła zgoda ministerstwa na utworzenie w schemacie organizacyjnym przedsiębiorstwa stanowiska Głównego Architekta, za to z mocą ważności od 1.V.1956 r.

Miałem zachowaną ciągłość pracy, mogłem więc wykorzystać latem należyty mi urlop i pojechałem znów na wczasy FWP, po raz pierwszy do Zakopanego. Zakwaterowałem w DW „Pan Tadeusz”, który to obiekt, wcześniej będący w gestii rządu, w ramach „odwilży” udostępniony został dla normalnych wczasowiczów. Był świetnie za-

opatrzone i urządzone, posiadał np. bogate boazerie ściennie. Tym razem mniej korzystałem ze zbiorowych wycieczek, ale i tak zaliczyłem kilka dolinek, między innymi Kala-tówki z Halą Kondratową oraz Dolinę Kościeliską.

Do Zakopanego kursował wtedy specjalny pociąg pośpieszny, który nazywany był lukstordedą ze względu na swe opływowe kształty. Nie bił on wprawdzie żadnych rekordów szybkości, ale cieszył się wielkim powodzeniem, zwłaszcza że komunikacji autobusowej, tak później popularnej, wówczas jeszcze nie było.

Interesowałem się w tym czasie dokonującymi się w Polsce zmianami. Wiele czytałem, zwłaszcza tygodniki, w tym nowe „Po Prostu” i „Dookoła Świata” oraz „Przekrój”.

Wcześniej, w czerwcu, miały miejsca wydarzenia poznańskie. Gdy wszędzie w Polsce rosły dziesiątki nowych wielkich obiektów przemysłowych, te, jak je zwano, „milkowe kamienie socjalizmu”, zaś przy nich nowe osiedla mieszkaniowe dla budowniczych i załóg fabrycznych, gdy odbudowano z ruin Warszawę i postawiono nowe spore miasto Nową Hutę - dostojny Poznań, ongiś świetne i bogate miasto, jakby zapomniany został przez rząd i partię. Powoli odbudowywane centrum miasta, zrujnowane przez wojnę; wielka fabryka metalurgiczna im. J. Stalina (obecne Zakłady im Hipolita Cegielskiego) bez szerszych perspektyw, bo na lokomotywy już wtedy spadło zapotrzebowanie, a o budowie silników okrętowych nikt jeszcze nie myślał. Tę mizериę przykrywał jedynie listek figowy MTP, ale zaledwie na kilka tygodni targowych.

No i robotnicy od „Cegielskiego” zbuntowali się i zastrajkowali, żądając poprawy warunków pracy, podwyższenia płac i obniżek cen żywnościowych. Władza zgłupiała: przecież w socjalizmie, do którego wprawdzie było jeszcze daleko, ale który się przecież intensywnie budowało - strajki robotników przeciwko robotniczej władzy były nie do wyobrażenia. To też organa władzy lokalnej, także i w Warszawie, zamiast usiąść do rozmów ze strajkującymi i dowiedzieć się, o co im chodzi - zwlekały z przyjęciem robotniczych delegatów. Zaś potem, już po uzgodnieniach przeprowadzonych w Warszawie przez tychże delegatów z ministrem przemysłu maszynowego, wycofano się z części tych uzgodnień. Wówczas „wścieknieci” robotnicy wyszli na ulice i pomaszzerowali na Plac Zamkowy (ówcześnie też im. J. Stalina), gdzie mieściły się siedziby władz wojewódzkich.

Tam organizatorzy strajku jednakże nie panowali już nad sytuacją. Górę wziął żywioł uliczny, plotka, frustracje i faktyczni przeciwnicy polityczni funkcjonującego ludowego państwa. Po ogłoszeniu przez megafony plotki o zaarrestowaniu delegatów robotniczych - tłum ruszył na więzienie, w którym rzekomo mieli przebywać. Uwolniono wszystkich aktualnie więzionych kryminalistów i zdobyto pierwsze kilkanaście sztuk broni palnej. Potem manifestanci rozbroili jeszcze kilka komisariatów milicji, spalono budynek komitetu partyjnego i rozbito sąsiednie sklepy. Wówczas przywołane zostało wojsko z czołgami do spacyfikowania zamieszek, padły pierwsze strzały i pierwsza ofiara. Zaś potem jeszcze kilkadziesiąt dalszych.

Dopiero po tych zajściach władze państwowe zorientowały się właściwie w czym rzecz. Chodziło zaś bynajmniej nie o zamach na socjalizm, jak to w pierwszej chwili władze oficjalnie oceniły, lecz o to, że strajkujący zbuntowali się po prostu przeciwko swym pogarszającym się warunkom życia. Odbudowa powojenna do 1949 r. przyniosła faktyczną, znaczną poprawę sytuacji bytowej całego społeczeństwa. Zaś plan 6-letni nakierowany był na ciężki przemysł, rozbudowę miast, komunikacji, szkolnictwa i przede wszystkim sił zbrojnych państwa. Kto w tym tkwił, to jakoś zyskiwał, inni relatywnie węgutowali. Poznań nie wiele korzystał z wymienionych trendów rozwojowych, za to skumulowały się w nim prawie wszystkie negatywy, występujące w gospodarce i polityce społecznej tamtych lat planu 6-letniego.

Trzeba to było widzieć od razu, władza powinna mieć oczy i uszy „dookoła głowy”. Zrozumiała swą pomyłkę i zreflektowała się dopiero wtedy, gdy „mleko było już rozlane”. Oczywiście wydarzenia poznańskie nie miały szans rozszerzenia się na cały kraj. Nonsensem byłoby, gdyby budowniczowie Trasy W-Z, czy Nowej Huty, lub też młodzież, jaka z zabiedzonych wsi przeszła do fabryk i miast, mieli strajkować i naśladować Poznań.

To dopiero następne pokolenie, dzieci tamtej młodzieży, zdecydowało się na powrót do kapitalizmu z wdrażanego z wielkim mozolem ustroju socjalistycznego, do którego zalet przyzwyczajono się tak dalece, że ich nie zauważano, a którego wady uwiaryły co raz bardziej.

Ale sprzeciw, zadeklarowany w Poznaniu jednak trwał i objął całą Polskę. Kontynuowali go członkowie PZPR, która przejęła pałeczkę poznańską, wszak zmieniając część haseł. Żądano liberalizacji zarządzania na wszystkich szczeblach i stosunków społeczno-politycznych w kraju; wprowadzenia samorządów w zakładach pracy; zmiany polityki w stosunku do wsi, przez rezygnację z kolektywnych gospodarstw rolnych; zwiększenia nakładów na lekkie przemysły i usługi, na rzecz poprawy warunków bytu ludności itd.

Ostatecznie postulaty spersonifikowały się w osobie W. Gomułki, który prawie wprost z więzienia został I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR, w więc głównym „motorniczym” nawy państwowej. Miał za sobą autentyczne masowe poparcie społeczne, jakiego nigdy przedtem, ale i nigdy później, nie miał nikt w naszym kraju.

W ciągu trzech burzliwych dni 19-21.X.1956 r., podczas obradowania Plenum Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie, miały miejsce liczne wiece poparcia dla Gomułki i zapowiadanych reform. Wiec taki odbył się również w studenckiej „Rotundzie” w Krakowie. My, członkowie partii w DBMNH, patrolowaliśmy wtedy, z białoczerwonymi opaskami na ramieniu, ulice Nowej Huty, pilnując porządku i spokoju. Patrole były dwuosobowe, a każdy miał wyznaczony rejon po kilka ulic. Cała akcja zorganizowana była bardzo sprawnie.

Nazajutrz, w poniedziałek 22 października, w budynku Dyrekcji panowała gorączkowa atmosfera. Zaraz z rana rozpoczęło się w świetlicy ogólne zebranie załogi. Zostało ono zorganizowane przez podstawową organizację partyjną w przedsiębiorstwie. W zebraniu wzięli też udział, zaproszeni wcześniej przez POP, delegat Ministerstwa Budownictwa i delegat Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

W burzliwej dyskusji kolejni pracownicy domagali się rozliczenia z wypaczeń oraz niegodziwości, jakie miały miejsce w Dyrekcji w okresie ostatnich trzech lat, po nastaniu nowego dyrektora, przybyłego z Kielc. Jednym z koronnych argumentów było owo zebranie partyjne z wiosny 1955 r., na którym niesłusznie i tendencyjnie oskarżono i osądzono trzech pracowników załogi. Obecnie domagano się zdymisjonowania dyrektora naczelnego, w garażu na parterze czekały na niego taczki wyścielane białym kartonem. Żądano też usunięcia z zajmowanych stanowisk kilku osób, które dezinformowały i „ustawiały” dyrektora, kierując się swymi prywatnymi motywami i ambicjami.

Dyrektor jednakże tego dnia nie przyszedł do pracy, podobnie jak i inni z jego otoczenia. Załoga zdecydowała więc zaocznie pozbawić ich zajmowanych stanowisk i wybrać sobie nowe kierownictwo zakładu. Wiec przemienił się w zebranie wyborcze.

Oczywiście wybory rozpoczęło od ustanowienia nowego dyrektora naczelnego. Zapowiedziano zgłaszanie kandydatur, potem miała być prezentacja i przedstawienie programów przez zgłoszonych kandydatów, zaś następnie tajne wybory. Wyszło na to, że załoga ma tylko jednego, lecz za to świetnego kandydata w osobie mgr B. Korombła, z-cy dyrektora d/s planowania i programowania, a wcześniej, od 1952 roku, wieloletnie-

go kierownika działu planowania. Magister ekonomii, orientujący się dobrze w całości kształcenia działalności przedsiębiorstwa, doskonały organizator z polotem i umiejętnością kierowania zespołem ludzkim. Przy tym posiadający nieprzeciętną umiejętność wystąpienia się.

Wybór nowego dyrektora dokonany został przez aklamację. Zajął on miejsce za stołem prezydyalnym i prowadził już dalszy ciąg zebrania. Naświetlił ze swadą perspektywę dalszej budowy Nowej Huty i przedstawił zarys zmian organizacyjnych, jakie należałoby wprowadzić w Dyrekcji.



Na koniec dokonany został przez załogę wybór osób na stanowiska zastępców dyrektora. Naczelný inżynier i główny księgowy utrzymali się bez zmian. Natomiast na zastępcę dyrektora do spraw przygotowania inwestycji dyrektor zaproponował moją osobę. Propozycja była dla mnie całkowitym zaskoczeniem, ale zgodziłem się, zaś sala wybór przyjęła raczej okazałymi oklaskami. Tak dokonał się mój kolejny awans zawodowy. Przyjęty do pracy w 1952 r. w Dyrekcji Budowy Miasta Nowa Huta na stanowisko młodszego inspektora nadzoru inwestycyjnego, w ciągu czterech lat, poprzez kolejne szczeble pracy zawodowej, doszedłem do funkcji kierowniczej w przedsiębiorstwie.

Zaczynałem w nim swą pracę jako skromny praktykant w dziele sztuki **V-dyrektor** budowlanej, obecnie miałem współdecydować i odpowiadać za dalszą rozbudowę 100 tys. miasta Nowa Huta. A jak się wkrótce okazało również całego półmilionowego Krakowa. Akurat „stuknęło” mi 30 lat życia.

Ministerstwo i władze Krakowa potwierdziły nominacje na stanowiskach kierowniczych Dyrekcji zgodnie z wyborami przeprowadzonymi przez załogę zakładu. W ten sposób zakończył się także ostatecznie ostatni akt niefortunných rozgrywek personalnych po mianowaniu poprzedniego dyrektora naczelnego. Pracownicy, którzy zostali w związku z tymi waśniami zwolnieni, mogli wrócić do pracy na dotychczasowe stanowiska i funkcje. Zaś kilka osób z tej „wojującej świty” poprzedniego dyrektora zostało w pracy, ale na podrzędnych stanowiskach.

I sekretarz Komitetu Dzielnicowego PZPR w Nowej Hucie, która brała udział w tym zebraniu POP wiosną 1955 r. i doprowadziła do niesłusznego oskarżenia trzech pracowników biura, została pozbawiona swych funkcji i zwolniona z partii.

Zaś w kraju następowały kolejne znaczące zmiany liberalizujące stosunki społeczno-polityczne i wdrażano rozliczne reformy, zwłaszcza gospodarcze. W fabrykach i przedsiębiorstwach państwowych tworzone samorządy robotnicze, jako organa współgospodarzące zakładami pracy. Na wsiach rozwiązywano rolnicze spółdzielcze produkcyjne, powstawały natomiast samorządnie spółdzielcze kółka rolnicze, jako ośrodki mechanizacji rolnictwa.

Zlikwidowano centralistyczny i monopolistyczny Związek Młodzieży Polskiej, w miejscu którego odrodziły się rozliczne środowiskowe organizacje młodzieżowe i harcerstwo. Po powrocie z izolacji klasztornej w Komańczy kardynała St. Wyszyńskiego na stanowisko prymasa, znormalizowane zostały również stosunki państwowo-kościelne.

Bezpośrednią konsekwencją „Października 56” była też reorganizacja resortu MSW. Do roku 1956 było to najbardziej zaniedbane ministerstwo. Milicjanci nie mieli nawet swych mundurów, chodzili ubrani w znoszone już wojskowe mundury z czasów wojny. Nie mieli także pałek, ale to już ze względów ideologicznych, bowiem nie przewidywano możliwości ludowych wystąpień przeciwko ludowej władzy.

Po wydarzeniach poznańskich MO otrzymało większe pieniądze, nowe niebiesko-szare mundury, gumowe pałki i wiele innego sprzętu, podpatrzonego w zachodnich

policjach, a dotąd naszym milicjantom nieznanego. Zaś nieco później, po grudniowych zajściach w Szczecinie, utworzone zostały specjalne jednostki milicyjne tzw. Zmotoryzowane Odwoły MO, czyli w skrócie oddziały ZOMO, przeznaczone głównie do tłumienia rozruchów ulicznych. Zostały one oczywiście wyekwipowane w odpowiedni do tych celów sprzęt, zakupiony na Zachodzie.

W tych końcowych dniach października 1956 r. dokonały się na świecie jeszcze dwa poważne zawirowania polityczne: na Węgrzech i w Egipcie. Na Węgrzech, podobnie jak w Polsce, społeczeństwo domagało się liberalizacji i odnowy wewnętrznych stosunków społecznych i gospodarczych. Tam również potępiono naruszanie prawa przez aparat władzy, ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych, rehabilitowano ofiary represji, rozpoczęto liberalizację gospodarki.

Ale nie zadawało to opinii społecznej. W dniu 23.X.1956 r. w Budapeszcie odbyły się wielkie demonstracje. Wznoszono hasła „socjalistycznej demokracji”, „wolności kultury”, „neutralności państwowej” itp. Część demonstrujących przeszła z Placu Bema pod gmach radia, żądając ogłoszenia postulatów. Kilka godzin trwała tam przepychanka, rozmowy delegatów w budynku, strzały ostrzegawcze i wreszcie pierwsza ofiara - kobieta z tłumu. Budynek rozgłośni radiowej został wkrótce opanowany przez demonstrantów, którzy tej nocy zdobyli jeszcze redakcję dziennika „Nep Szabad”, kilka baz samochodowych, więzień, komisariatów milicji oraz magazyny broni.

Na drugi dzień rząd ogłosił stan wyjątkowy i zwrócił się o pomoc do ZSRR. Czołgi rosyjskie obsadziły ważniejsze gmachy i punkty w mieście. Nowy premier Imre Nagy częściowo solidaryzował się z demonstrującymi, chciał polubownie realizować zgłoszone żądania i postulaty społeczeństwa. Rozpoczął też starania o wycofanie wojsk radzieckich, ale po kilku dniach przestał panować nad sytuacją w stolicy i w kraju.

Wydarzenia biegły swoim torem. Powstało kilkadziesiąt partii i organizacji politycznych. Odtworzone zostały skrajnie prawicowe organizacje z okresu reżymu Horthyego, powstawały komitety rewolucyjne. Konsolidowały się różniczne oddziały bojowe, coraz lepiej uzbrojone i grupujące w coraz większym stopniu byłych oficerów i żołnierzy armii faszystowskich Węgier.

Staraniem Imre Nagy 30.X czołgi radzieckie wycofane zostały z Budapesztu. Zamiast odprężenia - nastąpił jednakże 31.X szturm cywilnych grup bojowych na Komitet Miejski partii. Po pierwszych strzałach obrońcy poddali się. Wszystkich zamordowano, 23 żołnierzy i cywili, dwóch zginęło wcześniej w walce. Zdjęcia makabrycznych egzekucji, dokonanych na placu przed budynkiem radia, obieżyły wszystkie gazety świata.

Ta masakra była zwrotnym punktem w rozwoju budapeszteńskiej rewolucji. Od tego momentu nie było już hasła rewizji socjalizmu, czy usunięcia „wypaczeń” władzy ludowej. Żądano natomiast zerwania Układu Warszawskiego (co zresztą w tym dniu nastąpiło), przywrócenia przedwojennych struktur władzy, systemu wielopartyjnego i zmiany ustroju. Zaczęto burzyć pomniki z okresu powojennego, nastąpił terror antykomunistyczny, aresztowania i represje wobec członków rządzącej Węgierskiej Partii Pracujących i aparatu organów administracyjnych.

W tej sytuacji Związek Radziecki ocenił, że nie może pozwolić sobie na wyjście Węgier z jego orbity wpływów, na przekształcenie się tego państwa z powrotem w nieprzejednanego wroga, wreszcie na zatrącenie ludzi, którzy po wojnie stanęli na pozycjach budowy socjalizmu na Węgrzech. Toteż 4.XI tysiąc czołgów wjechało ponownie do Budapesztu. Miasto, dotąd nie odbudowane całkowicie ze zniszczeń wojennych, zaczęło obrastać nowymi gruzami. W ciągu tygodnia walk powstanie zostało stłumione.

zupełnie inaczej potoczyły się więc wydarzenia polskiego i węgierskiego października. Podobne były błędy i wypaczenia Bieruta i Rakosiego, lecz w Polsce występowały

one w znacznie łagodniejszej postaci i bez tego przemożnego kultu jednostki, jaki otaczał Rakosiego.

Inna jednak była nasza historia bliższa i dalsza. Tam przedwojenny oficjalny fałszyzm, współpraca z Niemcami hitlerowskimi i ostatecznie przegrana wojna. Węgry w jej wyniku ponownie utraciły Ruś Zakarpacką, południową Słowację oraz Siedmiogród. Nacjonalizm węgierski nie mógł się z tym pogodzić, żywiąc się jeszcze wspomnieniami o mocarstwowej pozycji, sprawowanej w duecie z Austrią przed I wojną światową. Ta historia mocno ważyła na wydarzeniach 1956 roku w tym naddunajskim kraju.

Również brzemienne w skutki były wydarzenia w strefie Kanału Sueskiego. Po jego nacjonalizacji w lipcu 1956 r. przez nowy republikański rząd Egiptu - Anglia, dotychczasowy dysponent kanału, nie chciała uznać tego faktu. Trwały w tej sprawie intensywne spory dyplomatyczne na arenie międzynarodowej, głównie w ONZ. Równocześnie prowadzone były także intensywne przygotowania militarne przez obie strony konfliktu.

Wreszcie 29.X Izrael, wyposażony w nowoczesne lotnictwo przez Francję, dokonał zbrojnej inwazji na egipski Synaj. Gdy prawie cały półwysep zajęty został przez wojska izraelskie, Anglia i Francja wystosowały ultimatum do Egiptu i Izraela o odsunięcie ich wojsk poza strefę kanału, aby ochronić go przed ewentualnymi uszkodzeniami. Wobec, spodziewanej zresztą, odmowy przyjęcia tego ultimatum, Anglicy i Francuzi dokonali 5.XI własnych desantów wojskowych i nalotów bombowych w strefie kanału na pozycje egipskie. W tym konflikcie Egipt liczył na pomoc ZSRR, zaś Anglia i Francja na wsparcie ze strony Stanów Zjednoczonych. Mogło to doprowadzić do III wojny światowej.

Lecz oba mocarstwa miały swe własne problemy: ZSRR konflikt na Węgrzech, zaś w USA zbliżały się wybory prezydenckie. Oba mocarstwa zajęły więc zdecydowanie zgodne stanowisko, żądając przerwania działań wojennych oraz wycofania się trzech interwentów z terytorium Egiptu. Po 7.XI walki ustały i rozpoczęły się długotrwałe negocjacje stron. Zaś kanał został zablokowany na pół roku przez zatopione na nim statki, co poważnie odbiło się na gospodarce światowej.

Oba te wydarzenia końca 1956 r. nie służyły sprawie pokoju, raczej wpłynęły na pogłębienie się podziału świata na dwa przeciwstawne sobie bloki ideologiczne i militarne. Dodatkowo kosztem W. Brytanii i Francji Stany Zjednoczone stały się odtąd jedynym hegemonem na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

Od 4.X.1957 r., gdy na orbicie ziemskiej znalazł się radziecki Sputnik, pierwszy sztuczny satelita Ziemi - rywalizacja obu mocarstw ogarnęła także Kosmos. Ta walka o Kosmos zdominowała światową politykę przynajmniej do 16.VII.1969 r., to jest do dnia lądowania amerykańskiego, załogowego statku kosmicznego Apollo XI na Księżycu.

Od listopada 1956 r. podlegały mi cztery działy: Programowania i Planowania, Dokumentacji Technicznej, Uzbrojenia Terenu oraz Kosztów. Kierownikami tych działów byli: Ryszard Wilczyński, Bolesław Rzymek, Józef Cichy, Rudolf Jaskowski. Działy Prawno-Wyłączeniowy, Księgowo-Finansowy, Kadr i Gospodarczy oraz Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych podlegały bezpośrednio dyrektorowi naczelnemu, zaś działy pionu wykonawczego, to jest Inspektorat Nadzoru i Dział Odbioru Budów były w kompetencji z-cy Dyrektora d/s Technicznych.

Raz w tygodniu, w poniedziałki rano, odbywały się narady całego kolektywu kierowniczego. Miały one formę operatywek, na których rozliczane były wpięrow ustalenia z poprzedniej narady, następnie omawiano bieżące sprawy i problemy oraz podejmowano kolektywnie, wiążące wszystkich, decyzje. Na końcu ustalano kolejne sprawy do załatwienia przez konkretnych ludzi w określonych terminach.

Przy podejmowaniu poważniejszych decyzji, ostatni o zdanie pytany był „mędrzec

Syjonu". Tak nazywany był kierownik działu kosztów, który oprócz biegłości w sprawach finansowych, specjalizował się jeszcze w zgłębianiu bieżących przepisów i zarządzeń. Od niego więc dyrektor domagał się opinii co do zgodności podejmowanych decyzji z tymi obowiązującymi nas przepisami.

Wszyscy byliśmy w wieku 30-40 lat i stanowiliśmy zespół, z jakim, dałoby się powiedzieć, że można „konie kraść”. Wszyscy mieliśmy wykształcenie wyższe, większość ekonomiczne. Niektórzy studia kończyli zaocześnie już w czasie pracy zawodowej, podobnie jak wielu innych pracowników w biurze.

W tym czasie wielką karierę zrobiło słowo „samorządność”. Chodziło o podejmowanie decyzji i odpowiedzialności w różnych kwestiach zarządzania i gospodarki na szczeblu przedsiębiorstwa, bez oglądania się i oczekiwania na decyzje szczebla nadzrędnego. Mnie to się bardzo podobało, gdyż nigdy mi pomysłów i inicjatywy nie brakowało, miałem rzetelne wykształcenie architektoniczne, niezłą praktykę projektową i inwestycyjną oraz rozeznanie w programach i projektach dalszej rozbudowy Nowej Huty. Miałem też dużą łatwość w podejmowaniu decyzji w zakresie spraw technicznych, podlegających mej kompetencji.

W przypadku jakichś wątpliwości podpyrałem się konsultacjami, roboczymi narami, lub tematycznymi komisjami, specjalnie organizowanymi. Te ostatnie nazywało się niekiedy „dupochronami”, gdyż nieraz taką rolę faktycznie spełniały.

Natomiast jak najmniej zwracałem się o jakieś decyzje do dyrektora naczelnego w sprawach należących do mych własnych kompetencji. Oczywiście, że problemy, wiążące się z pracą innych pionów organizacyjnych, zgłaszałem na poniedziałkowych operatywkach, celem ich omówienia i skoordynowania. Ale, generalnie biorąc, nie zaprzętałem naczelnemu głowy moimi bieżącymi problemami i kłopotami. Decyzje w sprawach, leżących w mej kompetencji, podejmowałem odpowiedzialnie sam. Tak postępowałem zawsze, również i później na stanowisku kierownika wielobranżowej pracowni projektowej w biurze projektowym.

Obserwowałem jednak, że taka mentalność kierownicza nie była zbyt szeroko praktykowana. Nieraz spotykałem się ze stanowiskiem, że raczej należy skarżyć się na nadmiar obowiązków, utyskiwać na wszelkie trudności, mnożyć problemy, choćby wydumane, i unikać własnych decyzji, aby potem za nic nie odpowiadać. Jeden z bliskich kolegów tłumaczył mi wielokroć, że dyrektorzy nie cenią tych swych zastępców i kierowników, u których „nic się nie dzieje”, którzy nic nie żądają i nie zwracają się bezustannie o jakieś decyzje. Ja tej filozofii wiecznego petenta i koniunkturalisty jednakże nigdy nie podzielałem.

Opiszę wiązanek spraw i problemów, jakie Dyrekcja rozwiązywała w zakresie dokumentacji projektowej i realizacji inwestycji nowohuckich w okresie od XI. 1956 r. do połowy 1959 r. We wszystkich tych tematach byłem wnioskodawcą, lub współautorem pomysłów, a zawsze decydem w zakresie swych kompetencji służbowych.

Przed wszystkim dokonałem przeglądu wszystkich większych zleceń do biur projektowych, głównie do Miastoprojektu-Kraków. Biuro to sprawowało rolę wiodącą i autorską w stosunku do miasta Nowa Huta. Wynikało to z faktu pełnienia przez jego dyrektora inż. T. Ptaszyckiego funkcji generalnego projektanta miasta.

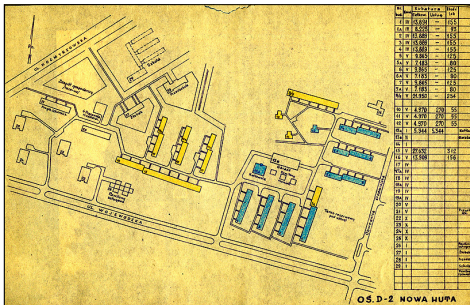
W związku z tym Miastoprojekt był w latach pięćdziesiątych autorem wszystkich planów urbanistycznych i architektonicznych Nowej Huty. Z inspiracji tego biura rodziły się też nowe formy i sposoby budownictwa: uprzemysłowione technologie, potokowy system pracy, kompleksowe metody opracowania dokumentacji i wykonawstwa robót. Polygonem dla eksperymentów w tym zakresie była wtedy budowa osiedla A11.

Bardzo szybko uzgodniliśmy potrzebę opracowania przez biuro projektowe „katalogu prefabrykowanych elementów wielkowymiarowych dla I stopnia uprzemysłowienia”, którego celem miało być ujednolicenie już wdrażanych systemów uprzemysłowienia i wytyczenie kierunku działania w tym zakresie na najbliższe lata.

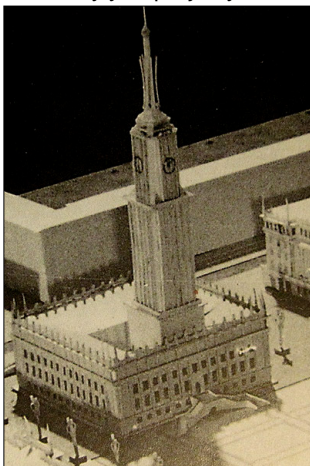
Opracowania tych zestawów sekcji podjęły się 3 zespoły projektowe, jakie już wtedy miały, obok urbanistów, największy swój udział w przygotowywaniu projektów dla NH. Były to zespoły architektoniczne Janusza Ingardena, Adam mierzcha Chodorowskiego.

Inż. J. Ingarden, wybitnie utalentowany i niezmiernie twórczy architekt, był autorem dziesiątków indywidualnych obiektów użyteczności publicznej i budynków mieszkalnych w Krakowie. W owym czasie, między innymi, miał już na swym koncie projekt Teatru Ludowego na 420 widzów w Nowej Hucie. Zaś architekci A. Fołtyń i St. Golonka w niedługim czasie byli „milionerami” w dziele budownictwa mieszkaniowego, to jest zaliczyli po milionie metrów sześciennych, zaś potem znacznie więcej, kubatury mieszkaniowej zrealizowanej według ich projektów.

Natomiast wstrzymałem wykonywanie dwóch indywidualnych projektów od kilku lat opracowywanych w Miastoprojekcie, zgodnie z planem generalnym dla Nowej Huty. Były to projekty ratusza i zalewu centralnego.



Osiedle D-2 w Nowej Hucie



Makieta Ratusza NH

Ratusz usytuowany miał być w centrum miasta przy pionowej reprezentacyjnej osi w zespole osiedla mieszkaniowego B32. Do 1957 r. wykonanych już zostało kilka wersji koncepcji tego obiektu. Miał być on wizytówką Nowej Huty, przebogaty architektonicznie, strzelisty, z wieżą ratuszową. Ale na os. C-3 funkcjonował już duży biurowiec, jaki wcześniej nadzorowałem. Ocenilem, że starczy on na pomieszczenie wszelkich biur administracji dzielnicowej i, że w tej sytuacji, odrębny i super kosztowny ratusz nikomu nie będzie potrzebny.

Po zakończeniu więc kolejnej pięknej koncepcji wstrzymałem dalsze opracowywanie projektów obiektu, tłumacząc prosto, że w najbliższych latach nie przewiduje się jego realizacji. I tak już zostało. Biurowiec na C-3, nadbudowany w 70. latach o kondygnację, jest dziś jedynym większym obiektem administracyjno-biurowym w 250-tysięcznej dzielnicy. Dziś nikt nawet nie pamięta, że miał być budowany odrębny ratusz w obecnym przepięknym parku przy Alei Róż.

Plan generalny przewidywał również urządzenie wielkiego

zalewu wodnego o powierzchni 80 hektarów, na południe od Placu Centralnego. Dzielnica Nowa Huta usytuowana jest bowiem na wysokim tarasie Wisły, od której zabudowę dzielnicy oddziela rozległy pas terenu, zajmowanego przez podmokłe łąki, ugory i użytki rolne. Właśnie na części tego terenu plan generalny przewidywał utworzenie wielkiego zalewu wodnego. Miały być na nim torzy regatowe, wydzielone kąpieliska, zaś na skarpie amfiteatralne widownie, wielki stadion sportowy i wiele innych urządzeń.

Było to przedsięwzięcie pomyślane z dużym rozmachem i wielokierunkowo. Wg przeprowadzonych badań geologiczno-inżynierskich na tym terenie zalegała górą ok. dwumetrowa warstwa torfów borowinowych, a poniżej drobnoziarniste piaski i żwiry. Zakładano więc, że warstwa borowiny zostanie zdjeta i przynajmniej częściowo wykorzystana dla celów przyrodoleczniczych, zaś piaski miały być przez kilka lat eksploatowane przez pobliskie Zakłady Prefabrykacji Żelbetonowej w Łęgu-Czyżynach.

Celem niezbędnego odświeżenia wody w zalewie zamierzano skierować doń nowym korytem rzeczkę Białuchę. Byłoby to bardzo kosztowne, ale rychło okazało się także nierealne, ze względu na szybko powiększające się zanieczyszczenie wód tego potoku. Ekspertyza opracowana przez UJ wykazała jednak, że przy znacznym pogłębieniu zalewu poprzez eksploatację piasku, można liczyć na samooczyszczenie się wód akwenu i zrezygnować z przebudowy koryta Białuchy. Ekspertyza ta akcentowała też walory klimatyczne projektowanego akwenu.

Żaden zakład przyrodoleczniczy, ani ZPŻ nie przejawiały jednakże większego zainteresowania przedkładanymi im propozycjami finansowego zaangażowania się w przedsięwzięcie. Bardzo zainteresowane akwenem było tylko lobby żeglarskie, lecz bez możliwości współudziału w kosztach inwestycji. A potrzebne byłyby olbrzymie nakłady pieniężne, nie mieszczące się w żaden sposób w środkach finansowych przeznaczanych na budowę miasta.

W tej sytuacji ja byłem przeciwny dalszemu kontynuowaniu także wszelkich prac projektowych, również przecież kosztownych. Zwłaszcza, że równocześnie kończyliśmy urządzenie i zagospodarowywanie przy ul. Bulwarowej kilkuhektarowego zalewu na rzece Dłubni i mieliśmy kłopoty ze znalezieniem gospodarza dla tego zalewu, który by mógł i zechciał go eksploatować.

W krótkim czasie faktycznie przerwałem opracowywanie przez Miastoprojekt kolejnych studiów projektowych. W pewnym sensie podparłem się ekspertyzą zakomarzenia, opracowaną w związku z protestami przełożonych klasztoru w Mogile, którzy obawiali się plagi komarów po urządzeniu płytkiego akwenu. Ekspertyza potwierdziła, acz nie jednoznacznie, te obawy. Zaś zalew wodny przy ul. Bulwarowej po latach został ostatecznie zarybiony i tylko na jego fragmencie funkcjonuje kąpielisko, przystań na rowery wodne itp. Natomiast Kraków jeździ się kąpać i żeglować do Kryspinowa i ma swoje kąpielisko Bagry w Płaszowie.

Jednym z pierwszych sprzętów, w jakie zaopatrywały się rodziny zasiedlające mieszkania w nowych blokach, były radioodbiorniki. Wymagały one jednak dla lepszego odbioru instalowania anten dachowych. Więc w krótkim czasie na wszystkich dachach wyrosły lasy drewnianych drążków i kijków, służących do zawieszania drutów antenowych dla pojedynczych radioodbiorników. Oczywiście nie wyglądało to sympatycznie.

W ostatnich miesiącach 1956 r. zaistniały jednak na rynku zbiorcze metalowe maszty radiowe. W krótkim czasie podjęliśmy w Dyrekcji decyzję, że będziemy stosować te nowe maszty na bieżąco realizowanych budynkach mieszkalnych oraz oddawać je do użytku już razem z nimi oraz stosownym rurażem instalacyjnym. Dałem w tym zakresie odpowiednie dyspozycje do Miastoprojektu-Kraków.

Odnośnie budynków istniejących postanowiliśmy instalować na nich zbiorcze

maszty sukcesywnie i równocześnie przeprowadzić likwidację istniejącego morza drążków i kijków według możliwości finansowych. Dyr. Korombel postarał się szybko o odpowiednie kwoty i faktycznie w ciągu kilku kwartałów dachy na starych osiedlach zostały wyczyszczone.

Zgodnie z decyzjami z 1949 r. we wszystkich budynkach mieszkalnych NH miała być zainstalowana radiofonia przewodowa. To znaczy we wszystkich mieszkaniach, w głównym pokoju, miała być nad drzwiami montowana skrzynka głośnika, podłączonego przewodami do centrali osiedlowej. I tak było to realizowane, ale niekonsekwentnie i nie do końca, gdyż opóźniała się realizacja central osiedlowych i nie wszędzie zawieszano „gadające” skrzynki.

Z drugiej strony radiofonia przewodowa rychło okazała się anachronizmem, wobec burzliwego rozpowszechniania się odbiorników radiowych, jakich masową produkcję podjęło kilka dużych fabryk krajowych. Ja też miałem w swej garsonierze taką skrzynkę, ale nie używałem jej nigdy, gdyż na biurku stała superheterodyna czterozakresowa z magicznym okiem.

Postanowiliśmy więc przeciąć tę niejasną sytuację radiofonii przewodowej, decydując się na dokończenie w pełni tych instalacji, to jest montażu central nadawczych, jedynie na osiedlach A-0 i C-2, gdzie były one najbardziej zaawansowane. Wykonywanie radiofonii przewodowej na dalszych osiedlach zaniechaliśmy całkowicie. Ostatecznie nie sfinalizowaliśmy również montażu zakupionych central radiofonicznych na osiedlach A-0 oraz C-2 i z trudem sprzedaliśmy je po pewnym czasie poza Nową Hutą.

Podobnie wyglądał problem instalowania pralni domowych. Zgodnie z normatywnymi projektowania w każdym nowym budynku, mniej więcej w co drugim segmencie, projektowane były w piwnicach pomieszczenia na pralnie do zbiorowego użytkowania przez mieszkańców. Wyposażane były w piec węglowy z kotłem do gotowania bielizny, kadź zamokową, zlew, kadź pralniczą i kratkę ściekową. Oprócz tego w piwnicy lub na poddaszu projektowano suszarnie na mokrą bieliznę.

Również w tym przypadku nie przewidziano burzliwego rozpowszechniania się indywidualnych pralek domowych, w jakie od połowy lat 50. masowo zaopatrywały się rodziny w nowych mieszkaniach. W ramach „odwilży” dwie duże fabryki zbrojeniowe w kraju przestawiły się częściowo na produkcję wirnikowych pralek indywidualnego użytku i w kilku latach zarzuciły nimi cały kraj.

W tej sytuacji wykorzystywanie pralni zbiorowych było bardzo problematyczne. Były one dewastowane i najwidoczniej okazywały się zbędne. Podjąłem więc decyzję znaczącego ograniczenia urządzania dalszych pralni zbiorowych. Wpierw jednak przeprowadziliśmy ankietę wśród mieszkańców. Wydaliśmy i rozprowadziliśmy 300 egzemplarzy ankiet z zestawem stosownych pytań, dotyczących zresztą nie tylko pralni. Otrzymaliśmy 180 egzemplarzy z odpowiedziami. Posegregowałem je i zestawilem zbiorcze wnioski, z których wynikało, że część mieszkańców użytkowałaby te zbiorcze pralnie, gdyby były wyposażone w pralki elektryczne.

Zgodnie z tym, bardzo poważnie ograniczyłem projektowanie pralni zbiorowych, wyposażając je w kilka uziemionych gniazd elektrycznych i miejsce na ustawienie indywidualnych pralek. Oczywiście przy założeniu, że te pralki zakupią i ustawią w pralni do wspólnego korzystania sami mieszkańcy, ewentualnie przez komitety blokowe. Pomysł ten ostatecznie nie wypalił i z biegiem czasu zostały w piwnicach same suszarnie na mokrą bieliznę.

Od 1950 r., to znaczy od zaistnienia wojny w Korei, na każdym nowym osiedlu, w wybranych budynkach, projektowane były piwniczne schrony przeciwlotnicze. Koszto-

wało to niemało, gdyż wiązało się z wykonywaniem ciężkich żelbetonowych stropów i ścian, awaryjnych wyjść tunelowych, przedsionków i drzwi gazoszczelnych oraz odpowiedniej wentylacji mechanicznej.

Ale od początku brak było konsekwencji w wyposażaniu schronów w instalacje wentylacyjne i drzwi gazoszczelne. Na początku 1956 r. władze TOPL ostro zainteresowały i to brakujące wyposażenie zaczęło uzupełniać. Lecz, z kolei, było ono dewastowane przez mieszkańców.

Wystąpiłem więc zdecydowanie do ministerstwa o zaniechanie w ogóle budowy schronów na nowych osiedlach. I póki co, na własne ryzyko, polikwidowałem cały szereg schronów w nowoprojektowanych budynkach.

Faktycznie, po pewnym czasie przyszły centralne decyzje o całkowitym zaniechaniu budowy schronów TOPL na nowych osiedlach. Zastąpione zostały jedynie opracowaniami projektowymi, obejmującymi określenie lokalizacji rowów przeciwlodniczych, instruktaż przystosowania szkoły podstawowej na osiedlu na szpital itp.

W tamtych latach bardzo marnie wyposażane były w nowobudowanych mieszkaniach pomieszczenia kuchenne. Instalowano w nich właściwie jedynie zlew, lub zlewozmywak żeliwny i dwu-płomienną kuchenkę gazową na metalowych wspornikach. Dopiero od połowy 1957 r. zaczęliśmy we wszystkich kuchniach instalować trzy, lub czteropalmnikowe kuchenki gazowe z piekarnikami.

Ponad to, z mojej inicjatywy, część kuchen na osiedlach D-1 i D-2 była wyposażana w zestaw szafek kuchennych. Szafki te sam zaprojektowałem. Były produkowane seryjnie przez stolarnię generalnego wykonawcy. Składały się z szafki zlewozmywakowej, stołowej i z szufladami, o szerokości 60 cm oraz wiszących o szerokości 30 cm. Wykonywane były z ram z drewna sosnowego i obite sklejką. Całość malowana olejno w kolorze białym. Były więc to szafki proste, wręcz prymitywne, przyrównując do powszechnie dziś stosowanych szafek fornirowanych, szklonych itp. Ale przez wiele lat służyły mieszkańcom z powodzeniem.

Aktualny normatyw projektowania zobowiązywał do projektowania w każdym mieszkaniu szaf wbudowanych, w ilości zależnej od wielkości mieszkania. Z drugiej strony obowiązujące inwestorów zarządzenia oszczędnościowe zabraniały montownia tych szaf. Mieszkańcy otrzymywali więc jedynie wnęki w przedpokojach i pokojach do zagospodarowania we własnym zakresie. Zmieniliśmy ten stan rzeczy w ten sposób, że zaczęliśmy montować jednak szafy i pawlacze w przedpokojach przed oddaniem mieszkań do użytkowania. Zaś co do szaf wbudowanych w pokojach uzgodniłem z Miastoprojektem, że będą projektowane jedynie w zależności od indywidualnego rozwiązania układu mieszkań.

Również i odnośnie umywalk istniały oszczędnościowe zarządzenia, zabraniające ich montażu. Także w tym przypadku postanowiliśmy uwzględnić je w kosztorysach i montować przed oddawaniem mieszkań do użytkowania. Faktycznie w krótkim czasie zaistniały trudności w ich zakupie w handlu i zmuszeni zostaliśmy przejściowo do rezygnacji z ich montażu w części mniejszych mieszkań.

Trudnym i nierozwiązanym wcześniej problemem była izolacja akustyczna mieszkań, a głównie stropów. Brak było bowiem właściwych materiałów izolacyjnych. W niewielkim zakresie dostępne były tylko maty trzcinowe. Ale od 1957 r. pojawiły się porowate płyty spilśnione. Nadawały się one doskonale do poziomej izolacji stropów po przyklejeniu lepikiem warstwy papy pod wylewkę cementową.

Zdecydowałem wprowadzić te płyty jako akustyczne izolacje jak najszybciej, aby w nowych mieszkaniach nie było słychać, co dzieje się u sąsiadów na dole, czy na górze.

Do 1956 r. normatywy nie przewidywały projektowania loggi w budynkach miesz-

kalnych, zaś projektowanie balkonów ze względów oszczędnościowych dopuszczalne było w ograniczonym zakresie. Był nawet okres, gdy stosowanie balkonów było w ogóle zabronione. Wykonywało się wtedy jedynie portfenetry, zabezpieczane balustradą w płaszczyźnie ścian. Według tych reguł zabudowano cały Plac Centralny w NH. Przedstawiliśmy w Miastoprojekcie swe stanowisko, jako inwestora, że balkony mogą być projektowane pod jednym tylko oszczędnościowym warunkiem, iż w jednym mieszkaniu może być tylko jeden balkon.

Co do loggi, to trzeba powiedzieć, że w Polsce w ogóle nie było żadnych tradycji stosowania loggi. Ich wprowadzenie zarysowało się w związku z realizowaniem konstrukcji poprzecznych w budynkach, które od 1957 r. szeroko praktykowano. Opiszę to oddzielnie. Oczywiście również w tym przypadku stawialiśmy jedyny warunek, że w jednym mieszkaniu może być tylko jedna loggia.

Wszystkie wymienione decyzje, podejmowane samodzielnie przez nas na fali „odwilżowej” atmosfery w stosunkach społeczno-politycznych w kraju, miały na celu wyeliminowanie zbędnych robót i poprawienie jakości i użyteczności nowego budownictwa mieszkaniowego w Nowej Hucie. Do tej serii ustaleń, można jeszcze zaliczyć rezygnację z zabudowy 5 i 6 kondygnacyjnej. Mianowicie zamieszkiwanie na czwartym piętrze jest dość uciążliwe w przypadku braku wind osobowych. Tymczasem obowiązujące normatywy dopuszczają stosowanie wind w budynkach mieszkalnych dopiero od 6 kondygnacji. Oczywiście spowodowane to jest bardzo dużymi kosztami inwestycyjnymi instalowania dźwigów osobowych. To też budynki 6 kondygnacyjne są relatywnie nieekonomiczne z tegoż powodu.

Z drugiej strony budowlane żurawie montażowe pozwalały na wznoszenie obiektów do wysokości 10 kondygnacji. Stąd wykoncypowałem, że z wymienionych powodów będziemy dalej realizować jedynie budynki do wysokości czterech kondygnacji i 8-10 kondygnacyjne.

Tę zasadę przez jeden rok utrzymaliśmy na znacznej części osiedli D-1 i D-2. Ale później nacisk na uzyskiwanie maksymalnej ilości mieszkań spowodował, że wróciliśmy do budowy budynków 5 kondygnacyjnych, w których koszt 1 m² był zawsze stosunkowo najtańszy. Takie budynki dominują dziś w zabudowie Krakowa obok budynków 8-10 kondygnacyjnych, jakich wciąż przybywało w miarę zwiększania się ilości wieżowych żurawi montażowych na placach budów.

Opracowanie przez Miastoprojekt-Kraków nowych konkursowych sekcji powtarzalnych do stosowania na osiedlach „D” w Nowej Hucie trwało kilka miesięcy. Wszystkie trzy zespoły projektowe skupiły się maksymalnie na jak najlepszym rozwiązaniu funkcji mieszkań w projektowanych segmentach oraz wszystkie przyjęły poprzeczne układy konstrukcyjne dla budynków do wysokości pięciu kondygnacji.

Byłem koreferentem tych opracowań z ramienia inwestora i ostatecznie zdecydowałem o wyborze projektów do realizacji. Ponieważ wszystkie one prezentowały dobre, nowoczesne rozwiązania funkcjonalne mieszkań - za główne kryterium oceny przyjąłem sposób rozwiązania konstrukcji budynków.

Sama zasada konstrukcji, to jest układ poprzeczny ścian nośnych, przyjęta została we wszystkich trzech opracowaniach. Miało to swe logiczne uzasadnienie wobec pojawienia się na budowach nowego, nieznanego wcześniej materiału ściennego, to jest gazobetonu. Jest to materiał kilkakrotnie lżejszy od czerwonej ceramiki i produkowany w bloczkach o wymiarach 49 * 24 * 24 cm, czyli znacznie większych od pojedynczej cegły ceramicznej. Najważniejszą jednak cechą gazobetonu jest niski współczynnik przenikania ciepła, co przy zastosowaniu gazobetonu w ścianach zewnętrznych pozwalało na

pocienienie tychże do 24 cm, podczas gdy ściany z cegły pełnej musiały mieć 51, a z cegły dziurawki 38 cm grubości. Z drugiej strony ściany ceglane posiadają znacznie wyższą wytrzymałość na ściskanie niż ściany gazobetonowe.

Logiczną konsekwencją tego wszystkiego było wprowadzenie, niestosowanych dotąd, tak zwanych poprzecznych układów konstrukcyjnych z poprzecznymi ceglanymi ścianami nośnymi i z gazobetonowymi ścianami zewnętrznymi. Dodatkowo jeden z projektów konkursowych prezentował zastosowanie poprzecznych ścian nośnych przy ich maksymalnym rozstawie do 4,20 m. Pozwalało to na zmniejszenie grubości żelbetowych stropów do 16 cm.

Ostatecznie przyjęliśmy do realizacji dwa opracowania konkursowe. Jedno autorstwa inż. St. Golonki i K. Chodorowskiego, oferujące bardzo bogaty zestaw różnorodnych sekcji, zaś drugie to opracowanie ze stropami 16 cm grubości. Autor inż. A. Fołtn kontynuował swą pracę, zamierzając, zgodnie z moimi propozycjami, zastosować w miejsce poprzecznych ścian ceglanych 25 cm - ściany żużlobetonowe grubości tylko 20 cm, w metalowych szalunkach przestawnych.

Ten zestaw projektowy sekcji i budynków mieszkalnych stanowił bazę regionalnej typizacji projektów, którą wprowadziliśmy, nowatorsko w skali całego kraju, na nowych osiedlach „D” w Nowej Hucie, a nieco później również na kilku osiedlach w Krakowie.



Blok ze ścianami żużlobetonowymi oś. D-1

Wdrażanie nowych rozwiązań projektowych wymagało wielu inwestorskich decyzji i działań. Sprawy te należały więc do mnie bezpośrednio. Najważniejszym problemem było opanowanie produkcji żelbetowych płyt stropowych o grubości 16 cm. Szybko dałem odpowiednie zlecenia do Miastoprojektu na opracowanie roboczych rysunków konstrukcyjnych, zaś do PBM-NH i do Zakładu Prefabrykatów Żelbetonowych w Łęgu na wykonanie stalowych form i poligonu produkcyjnego, wraz ze stosownym usprzętowieniem, oraz na badania prototypowe.

Uwinięto się z tym bardzo szybko, przy czym zastosowane zostały płyty okrągłotworowe, wzorem prefabrykatów żerańskich. Cieńsze płyty stropowe pozwoliły na zmniejszenie wysokości brutto kondygnacji mieszkalnych z obowiązujących 3,10 m na 3,00 m, a wkrótce na 2,80 m.

Na osiedlach „D” nie wykonywaliśmy już schronów TOPL, radiofonii przewodowej, ograniczyliśmy znacznie ilość pralni zbiorczych. Za to zdecydowałem się na wprowadzenie na wszystkich stropach izolacji akustycznej, instalowania szaf wbudowanych w przedpokojach, umywarek, segmentowych szafek kuchennych oraz kuchenek 4 palnikowych, o czym była już mowa.

Tak więc oszczędności uzyskane na wydatkach na konstrukcję budynków przeznaczyliśmy częściowo na poprawę jakości i wyposażenie mieszkań. Uprościliśmy też bardzo dokumentację kosztorysową i rozliczanie kosztów realizacyjnych poszczególnych budynków.

Mianowicie z mojej inicjatywy dla serii kilku-kilkunastu bloków opracowywano tylko jeden szczegółowy kosztorys na pierwszy realizowany budynek. Po weryfikacji kosztorysu w trakcie budowy, wyprowadzano następnie wskaźnik kosztu przypadający na 1 metr sześcienny budynku. Zaś potem, wg tego jednostkowego wskaźnika, rozliczane

były dalsze budynki danej serii. Ewentualnie wykonawca opracowywał aneksy kosztorysowe na dodatkowe, czy nietypowe roboty, jak zmiany sposobu fundowania itp.

W rezultacie tych wszystkich działań - wskaźniki kosztów dla prawie 4 tysięcy izb realizowanych na osiedlach „D” w Nowej Hucie okazały się rekordowo niskie w skali całego kraju. Ostatecznie doczekaliśmy się więc przybycia specjalnej komisji z Ministerstwa Budownictwa, która starała się dociec przyczyn tego niezwyklego stanu rzeczy.

Zupełnie odrębnie przedstawiała się realizacja wysokich 8-10 kondygnacyjnych budynków mieszkalnych. Wprowadzenie w nich poprzecznych układów konstrukcyjnych z zastosowaniem ścian ceglanych nie miało sensu, gdyż ściany te dołem musiałyby mieć 38, a nawet 51 cm grubości, ze szkodą dla powierzchni użytkowej mieszkań. Na wniosek racjonalizatorski, zgłoszony przez konstruktora Miastoprojektu inż. A. Tarczewskiego, w tych wysokich budynkach zastosowano nowatorską technologię odpowietrzania konstrukcji betonowych. W celu wdrożenia systemu utworzona została czteroosobowa brygada racjonalizatorska. W jej skład weszli, obok inż. Tarczewskiego, również inż. Cz. Miętka z PBM NH, inż. K. Chodorowski - architekt z Miastoprojektu i ja, jako reprezentant inwestora.

Główną część prac wdrożeniowych realizował inż. Miętka, kierownik II Odcinka Robót PBM NH, świetny organizator. Dzięki jego inicjatywom i staraniom wprowadzono na budowach Nowej Huty wiele nowinek technicznych i uprzedmiotowane technologie budownictwa. Był on zresztą przez wiele lat przewodniczącym Międzyzakładowej Komisji Racjonalizatorskiej w Nowej Hucie. W późniejszym okresie szefował budowie polsko-amerykańskiego Instytutu Pediatrii AM w Prokocimiu, gdzie zmarł na zawał serca w czasie pracy.

Odpowietrzanie betonów polegało na stosowaniu oryginalnych, podwójnych szalunków słupów konstrukcyjnych, ścian i podciągów żelbetowych, z których przy pomocy specjalnych pomp odsysano nadmiar wody, bezpośrednio po procesie betonowania. Dzięki temu już po 24 godzinach konstrukcje betonowe uzyskiwały ok. 75 % swej ob-

czeniowej wytrzymałości. Można więc było w czasie kilku dni przeprowadzić montaż prefabrykowanych płyt stropowych i zdjąć szalunki. Przyspieszało to znakomicie cykl budowy, gdyż realizowanie kondygnacji dużego bloku trwało tylko jeden tydzień.

W technologii betonów odpowietrzanych wybudowano kilka dużych bloków na osiedlach D-3 i B-3. Nie miała ona jednakże długiego żywota, ponieważ wykonawstwo wysokich obiektów poszło w kierunku całkowitej prefabrykacji szkieletu budynków.



Bloki z bet. odpowietrzanych, os B-31

Na koniec 1956 r. miasto Nowa Huta liczyło już ok. 60 tysięcy mieszkańców. Kończono realizację ostatnich osiedli mieszkaniowych w zespołach A, B i C, przy czym główne efekty izbowe otrzymywano w latach 1956-57 na osiedlach B-1 i B32. Równolegle z budynkami mieszkalnymi oddawano do użytku szkoły podstawowe, przedszkola, żłobki i przychodnie lekarskie, zlokalizowane na kończących osiedlach.

Działy już: nowoczesny Teatr Ludowy, duże kino „Świt” (bliźniacze kino „Światowid” uruchomiono w roku następnym), ogólnomiejski Szpital im. S. Żeromskiego na os. A-0, dwa wielkie stadiony sportowe KS „Wanda” i KS „Hutnik”, oraz rekreacyjny zalew wodny przy ul. Bulwarowej. Przygotowywano dokumentację projektową na dalsze

obiekty użyteczności publicznej, wieńczące budowę 100-tysięcznej Nowej Huty. Należały do nich między innymi Technikum Hutnicze, Szkoła Muzyczna, duża przetwórnia mleka, piekarnia przemysłowa, wytwórnia wód gazowanych, ziemniaczarki, garaże zbiorowe, ujęcie wody pitnej na rzeczce Dłubni i cmentarz w Grębałowie.

Do zabudowy pozostały już tylko osiedla D-1, D-2 i część os. D-3, jakie w latach 1958-60 dawały główne efekty mieszkaniowe.

W ten sposób dobiegała końca realizacja wszystkich obiektów, przewidzianych w planie generalnym miasta Nowej Huty. Oczywiście prócz ratusza i zalewu centralnego, do czego w znacznym stopniu się przyczyniłem.

Naturalnie, w trakcie budowy miasta występowały różne odstępstwa od pierwotnego projektu. Na przykład: na potrzeby licznych hoteli robotniczych, urządzanych przejściowo w blokach mieszkalnych, musiano wybudować kilka dużych jadalni. Po likwidacji hoteli zaadaptowano je naturalnie na inne funkcje.

Do zagospodarowania pozostało też jeszcze kilka placów, jakie znajdowały się w planie NH, bez szczegółowego określenia ich przeznaczenia. Można domniamać, że inż. Ptaszycki liczył się z budową w tych miejscach dużych wielopiętrowych garaży, może też kościołów.

Wprawdzie w Nowej Hucie były trzy kościoły, dwa większe w Mogile i Czyżynach, oraz mały, drewniany w Krzesławicach, zaś w nieodległym Krakowie było ich kilkadziesiąt - lecz można było spodziewać się budowy nowych, również na nowych osiedlach.

Faktycznie na rezerwowym placu na os. Szklane Domy wybudowano w latach 80. duży kościół, zaś na placu obok Teatru Ludowego na os. Teatralnym dużą szkołę podstawową w latach 60. Ta szkoła nie była przewidywana przez plan generalny NH, gdyż nie sposób było też przewidzieć niezwyklego przyrostu naturalnego, jaki wystąpił na nowych osiedlach w okresie po ich zasiedlaniu. Przecież w czasie lat 50. coroczne przyrosty naturalne ludności w Polsce były wyższe niż np. później w całym 6-leciu 1990-96. Zaś w Nowej Hucie padały pod tym względem rekordy absolutne.

Prawa cyklu: „młodzi - praca - mieszkanie - dzieci” funkcjonowały tu niezawodnie. Tak więc przez szkoły podstawowe miasta w latach 1959-70 przechodziła „nawałnica” dzieci, urodzonych już w NH. Dla nich zamierzono wybudować pośpiesznie tę szkołę na os. Teatralnym. Lecz gdy 27 kwietnia 1960 r. brygada kopaczy rozpoczęła prace przy wykopach, doszło do ostrego protestu okolicznych mieszkańców.

Mianowicie w 1957 r. ustawiony został na środku placu duży drewniany krzyż, gdyż Kuria Krakowska upatrzyła ten teren na budowę nowego kościoła. Miałby tu on rzeczywiście fantastyczną lokalizację. Proboszcz parafii odmówił usunięcia krzyża przed budową szkoły, zaś gdy robotnicy próbowali go wykopać, żeby przesunąć na skraj placu, zostali obrzuceni gradami ziemi przez gromadzący się wokół coraz większy tłum okolicznych mieszkańców, głównie kobiety. Zamieszki na dużą skalę rozpoczęły się po południu, po powrocie robotników z ранней zmiany w kombinacie. Doszło do wybicia szyb w nieodległym budynku biurowym Rady Dzielnicowej i próby jego podpalenia. Nastąpiła wtedy zdecydowana, ostra interwencja oddziałów milicyjnych, ściągniętych z całego Krakowa. Doszło do bójek, spalenia kilku samochodów milicyjnych, aresztowano kilkaset osób, użyte zostały gazy łzawiące i ostra broń. W wyniku obrażenia odniosło około 180 milicjantów i nieokreślona, ale zapewne znacznie większa liczba protestujących i przypadkowych mieszkańców i przechodniów.



Żurawie dyktują tempo budowy

Ostatecznie krzyż stoi obecnie bliżej drogi i wisi na nim tabliczka, upamiętniająca tamte wydarzenia z kwietnia 1960 roku. Zaś szkoła wybudowana została w ciągu roku, jako jedna z pierwszych „tysiąclatek” i należy niewątpliwie do najbardziej funkcjonalnych szkół w Krakowie. Wyróżnia się między innymi nowatorskim powiązaniem szatni przyklasowych z izbami lekcyjnymi. Autor projektu inż. J. Gołąb specjalizował się zresztą w projektowaniu szkół podstawowych, liceów oraz wyższych uczelni, mając w tym zakresie bardzo wiele realizacji.

Również na budowie Huty im. W. Lenina finalizowano zakres prac planowanych pierwotnie i osiągnięto już zamierzoną początkowo produkcję 1,5 miliona ton stali rocznie. Budowano jednakże dalsze wielkie piece, w tym czwarty, wówczas największy w Europie. Wydajność tylko tego jednego pieca miała przewyższać całą roczną produkcję stali w Polsce przedwojennej. W ogóle głównie dzięki nowohuckiemu kombinatowi metalurgicznemu krajowa produkcja stali w 1960 r. wyniosła 6,7 mil. ton i była 4,6 razy większa niż w roku 1938 (w dawnych granicach).

Podobnie programowano też dalszą rozbudowę dzielnicy Nowa Huta. W pierwszej kolejności budowę nowych osiedli na Wzgórzach Krzesławickich, usytuowanych na północ od NH, zaś w latach 60. rozbudowa dzielnicy miała być kontynuowana w kierunku zachodnim i wchłonąć znajdujące się tam cywilne lotnisko Krakowa w Balicach.



Widok os. Centrum D-31 w budowie

Warto wspomnieć, że w znanym mi okresie pierwszych dziesięciu lat realizacji miasta Nowej Huty, nie było na jej budowach ani jednego śmiertelnego wypadku.

Bodaj najpoważniejszy zdarzył się na budowie niewielkiej centrali telefonicznej na osiedlu C-2. Przy rozszalowywaniu żelbetowego stropu na pierwszym piętrze, robotnicy mieli trudności z wybięciem klinów pod stemplami szalunku. Nie zastanawiając się wiele zaczęli więc te stemple bezmyślnie piłować i to skośnie do poziomu. W pewnym momencie rusztowanie zaczęło trzeszczeć i po chwili całość wraz ze stropem zawałała się z hukiem. Lekkomysłni cieśle tym razem wykazali się przytomnym refleksem i w porę wyskoczyli z budynku przez okna, tak że nikomu nic się nie stało.

Drugim z poważniejszych wypadków to było zawalenie się, na długości kilkunastu metrów, drewnianego oszalowania wykopu kanalizacyjnego, głębokiego na kilka metrów. W tym czasie na dole pracowali robotnicy przy montażu rur kanalizacyjnych. Nic się jednakże im nie stało, gdyż masywne, wykonane ze stalowej blachy fałdowej, szalunki bocznych ścian wykopu nie popękały i „złożyły się”, tworząc dołem trójkątny tunel, z którego sami po chwili wyszli na zewnątrz.